

Agnieszka Pejkowska

LUCEK

VIII

Dobre dni

W domu zapanowały ciemności i zapadła cisza, od czasu do czasu przerywana pochrapywaniem taty dobiegającym z sąsiedniego pokoju. Pierwszy odezwał się trwający na warcie przy kominku fotel:

- Czuję się tak młodo, jak dawniej. Jestem nadal potrzebny.

Na fotelu leżała pozostawiona przez Lucka piłka.

- Ja też dobrze wyglądam i jestem jeszcze całkiem sprawna. Co prawda trochę zmęczona, bo chłopiec mnie nie oszczędza, ale jeszcze całkiem sprawna...

Komoda, odkąd została poddana renowacji, pękała z dumy i zaszczyciała słuchaczy tylko w ważnych chwilach. Teraz najwidoczniej uznała, że ten właśnie moment jest szczególnie doniosły, bo powiedziała:

- Mnie przywrócono dawną świetność i blask. Szafa narnijska byłaby dumna, że jest moją kuzynką – dokończyła podniosłe.

Kominek, odkąd w domu pojawili się mieszkańcy, najwyraźniej złagodniał i nie irytowała go już tak bardzo zarozumiała komoda. Napawał się ciepłem dopiero co wygaszonego ognia i czuł się szczęśliwy. A dom, nasz dobry dom, który miał po trosze duszę filozofa, po trosze marzyciela, przypominał sobie przeżyte chwile. Widział wiele i starał się wszystko zapamiętać: pierwszy śnieg, delikatny dotyk śniegowych płatków sadowiących się na dachu, to delikatne laskotanie. Najpierw uczucie zimna, a potem robiło się coraz cieplej. Dom przyglądał się temu zjawisku

z zainteresowaniem. Stojące obok budynki, które były starsze i przeżyły już niejedną zimę, podśmiewały się żartobliwie, gdy dom otwierał okna ze zdziwienia. Gdy śnieg padał i padał, tworzyły się zasy i zaraz, nie wiadomo skąd, pojawiała się mnóstwo dzieci z sankami, napełniających powietrze radosnym śmiechem i piskiem. Dom był zaskoczony, że na osiedlu mieszka, aż tyle dzieci. Miło było się przyglądać tej rozkrzyczanej, szczęśliwej gromadzie. Zima to też święta Bożego Narodzenia i to był najpiękniejszy czas dla domu, którego świąteczna atmosfera ogromnie wzruszała. Ach, te zapachy świątecznych potraw, zielonej choinki, te widoki ustrojonych, roziskrzonych tysiącem świateł zielonych drzewek i te przecudne śpiewy przy żłóbku małego Jezuska. Gdy nastawały jesienne szarugi, najtrudniejszy okres dla domu, przetrwać pozwalała mu tylko myśl o nadchodzących świętach. A potem nadchodziła noc, w którą całe miasto ożywało. Niebo rozświecwały tysiące fajerwerków i sztucznych ogni, huk petard rozrywał powietrze, ale nikt się tej nocy nie bał. Całe miasto radowało się, tańczyło i śpiewało, żegnano stary i witano nowy rok. Szaleństwo trwało do rana, a potem następowała cisza.

Dni mijały leniwie, ale powoli stawały się coraz dłuższe. I zaczęto szeptać o nadchodzącej wiosnie. Najpierw pojawił się cieplejszy wiatr i słońce miało weselszą minę. Potem zaczęły przylatywać z ciepłych krajów ptaki, dystyngowany długonogi bocian w czerwonych butach, nieco później zwinne jaskółki w eleganckich fraczkach. Wokół zieleniła się soczysta trawa, ozdobiona różnobarwnymi wiosennymi kwiatami, nad którymi wirowały motyle. Wszystko budziło się do życia. Ludzie z domów wylegali na podwórka i cieszyli się wiosną.

Po wiosnie następowało upalne lato. Słońce grzało, bywało, że powietrze było parne i ciężkie. Nadchodziła gwałtowna burza, po której robiło się rześko, a niebo ozdabiała siedmiobarwna tęcza. Dzieci wybiegały w kaloszach i skakały po kałużach i widać było, że ta zabawa sprawia im wiele radości. W wakacyjne senne popołudnia dom lubił wygrzewać boczki i zapadać w drzemkę. Śniły mu się wtedy najpiękniejsze sny.

Mijało lato. Drzewa w sadzie uginały się pod ciężarem owoców. Słońce grzało coraz leniwiej. Cała przyroda przygotowywała się do nadejścia zimy. Gdy na zewnątrz robiło się coraz zimniej, dom ogrzewał od wewnątrz buchający na kominku ogień, ale on miał wrażenie, że najwięcej ciepła daje mu kwitnące w domu szczęście rodzinne. Lubiał przysłuchiwać się prowadzonym przez ludzi rozmowom, przyglądać zabawom dzieci, wsłuchiwać się w śmiechy domowników. Czasami bywały też smutne chwile, choroba albo jakieś inne trudności, ale dom zauważył, że kochający się ludzie potrafią przezwyciężyć wszystkie kłopoty, że się wzajemnie wspierają i siłę daje im bycie razem. Przywiązał się do swoich mieszkańców, wstydził się do tego przyznać sam przed sobą, ale nawet ich pokochał. Dlatego tak bardzo przeżył wyprowadzkę pierwszych gospodarzy i tak boleśnie odczuł pustkę i samotność. Ale teraz, myślał dom, znowu przyszyły dobre dni, które

zapełnią się rozmowami, domową krzątaniną, śmiechem dzieci. A on będzie patrzył jak dorasta mała Zuzanka i przyglądał się pomysłom Lucka. Na pewno staną się dla siebie niezbędni, on i rodzina, przyzwyczają się do siebie, a z czasem pewnie i pokochają. Bo przecież każdy chce się czuć potrzebny, każdy chce kogoś mieć i do kogoś należeć. Bujany fotel, piłka, nawet kłębek niebieskiej wełny i komoda, która tylko udaje, że na nikim jej nie zależy, kominiek także pragnie, aby grzać się w jego cieple i on, dom, też. Kominiek, bujany fotel i komoda należą do rodziny, ale przecież rodzina należy też do kominka, fotela i komody. Lucek ma piłkę, a piłka ma Lucka. Kotek ma kłębek niebieskiej wełny, a wełna ma kotka. Rodzina ma dom, a dom ma rodzinę. Tak rozmyślał w tę noc dom z duszą. Za chwilę zaświta i rozpocznie się nowy dzień, który zapełni się wydarzeniami. Tak powstaje historia.